647.753

POEZYE

WŁODZIMIERZA WOLSKIEGO.

Tom Piérwszy.

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1859.

2 tom 50 kop
1 xx

Def. br. s. 25-60

POEZYE

WŁODZIMIERZA WOLSKIEGO.

Tom Piérwszy.

WILNO.

Nakładem i Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1859.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001018494660

Pozwolono drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby exemplarzy. Warszawa, dnia $^{13}/_{25}$ Września 1858 r.

Cenzor, Radca Kollegialny Stanisławski.

I 647.753

1946 E 944

PRZYJACIOŁOM I TOWARZYSZOM

z 1843-go roku

poświęca

Autor.

3

Niniejsze dwa tomy miały się ukazać, jak to ogłosiły miejscowe pisma, jeszcze w przeszłym roku, a gotowe już były do druku w maju 1857 r. Z winy atoli przedsiębiercy, co chciał je ogłosić, a niedotrzymał mi umowy, musiałem wstrzymać się z publikacją; i dopiéro teraz przesyłam rękopism szanownemu wydawcy, którego firma tak dobrze zasłużyła się w pismiennictwie ojczystém.

Oprócz całego poematu *Połośka* i kilku drobniejszych utworów, poezye tu zawarte, umieszczane od czasu do czasu w przeciągu kilkunastu lat po rozmaitych pismach perjodyczno-literackich, będą poniekąd nowością dla wielu czytelników.— Tylko jednego *Wielkiego Pana* drukowałem w bibljotece Warszawskiéj i potem oddzielnie.

Początkowe poezye: *Zapał*, *Ojciec Hilary*, *Duch* i t. p. są to dźwięki z najwrażliwszych chwil młodzieńczych, kiedyśmy prawie wszyscy więksi i mniejsi, pod wpływem wielkiego przywódzcy,

zwrócili się do pieśni ludowéj, najczystszego tego źródła rodziméj twórczości, «arki przymierza między staremi i młodemi laty,» zkąd każdy czerpał, o ile zdołał, orzeźwiające, zdrowe tchnienie i świéże uczucie piękności.—

Nieraz młody malarz, zachwycony arcydziełami mistrzów, wybierze sobie przedmiot rodzimy, pojmie go samoistnie, ożywi własną fantazją, a mimowoli uwydatni gdzie niegdzie na płótnie barwami—jakby obcemi i przypomnianemi;—tak i młody poeta posiadający nawet odrębną, właściwą sobie cechę, bez któréj niemożna pojąć talentu, a wczytujący się w utwory literatury powszechnéj, nieuniknie czasem ich przeważnego wpływu i także mimowoli samoistny swój utwór gdzieniegdzie naznaczy jakby obcym rysem.—Ale w takich chwilach, gdzie pomysły leją się potokiem z rozognionéj wyobraźni, brak prawie czasu do zastanowienia się nad harmoniją ich rozwoju, nad zgodą estetyczną miedzy przedmiotém a obrobieniem,—uczucie działa tu potężnie i wrażliwie. Dla tego też w Ojcu Hilarym i wielu innych poezjach utworzonych jeszcze przed dwudziestym rokiem życia, prócz kilku wyrazów nic niezmieniłem, żeby niezacierać śladów téj wrażliwości, nietamować bezładnego gwałtownego po-

śpiechu myśli, nieosłabiać jaskrawego koloru i wszystkich innych charakterystycznych niedokładności młodzieńczego utworu.

Połośka zaokrąglająca niby myśl rzuconą w *Hilarym*, współczesna mu pod względem pomysłu; pod względem obrobienia znacznie późniejsza i spokojniejsza, zamyka zbiorek, gdzie pomieściłem, przy końcu piérwszego tomu i libretto do Halki, nie jako utwor cobym go chciał postawić na równi z innémi, ale jako pamiątkę z tejże saméj epoki młodzieńczéj, w trzy czy w cztery dni napisaną. Ktokolwiek ma wyobrażenie o kompozycji muzyki dramatycznéj, wie ile to kompozytorowi zależy nietylko na sytuacjach, ale poprostu na formie wiersza, na wyrazach, które ma odmalować tonami, na wdzięku ich brzmienia i powiązania.—Mój szkic libretowy niemogący rościć prawa ani do głębszéj znajomości rzeczy, ani do żadnéj wyższéj wartości artystycznéj, do któréj w ogóle libretta niepretendują, dokazał jednak swojego. Skupiwszy w siaki taki dramacik trzy główne żywioły muzyki rodzinnéj: kościelny, szlachecki i ludowy, zdołał natchnąć naszego Moniuszkę do muzyki, a z pewnością przetrwa niejedną grzmiącą i effektową operę głośnych, zagra-

nicznych kompozytorów.— Zachowuję też tu w tym drobiazgu, piérwotny dwuaktowy układ, który przeszłego roku po dodaniu kilku scenek, ostatecznie przemieniłem na cztéry.

— Zbiórek ten niezawiera wszystkich moich dotychczasowych utworów poetycznych, dodać do nich jeszcze wypada: przekład miarowy kilkunastu scen z piérwszéj części Fausta, do muzyki Ks. Antoniego Radziwiłła; przekład dramatu Caldero'na: Miłostki Don Gomeża Arjaz, z którego scen parę drukowałem był dawniéj w Bibljotece War. kilka pomniejszych przekładów z Niemieckich i Angielskich poetów; oryginalny szkic dramatyczny na dokończeniu i od roku skończone libretto w pięciu aktach: Fergus Mac-Ivor, do którego Dulken pisze, muzykę. Wszystkie te prace, prócz libretta, do przyszłych tomów przeznaczam.—

Tymczasem odwołując się do pobłażania czytelników,— puszczam w świat te dwa tomiki moich poezyj, dając im na drogę to samo życzenie starodawne, z którém odzywam się do górników w pośpiewie mojéj *Połośki*: Szczęść Boże!

Warszawa 1-go Października 1858.

Włodzimierz Wolski.

POEZYE
Włodzimierza Wolskiego.

POEZYE

Wincentego Pola.

POCZĄTKOWE POEZYE.

РОСЛАТКОВЪ РОЛЛЯ

ZAPAŁ.

Moje marzenia — to szczyty Tatrów:
A moje myśli — to Wisły fala,
Kiedy szalona krami przewala;
A me uczucia, to poświst wiatrów.

Nie pragnę złotych piasku wybrzeży,
Ni spokojnego zacisza w murach,
Bo ma istota zrodzona w chmurach,
A moje czoło w piorunach leży.—

Patrzę na ziemię jak na skład prochu,
Na który piorun mój chciałbym zwalić,
Rozżarzyć iskrę, pożar zapalić —
I sztandar szczęścia zatknąć w popłochu:

Jak szara Wisła, kiedy w wściekłości
Szydzi z brzegowisk, obala domy,—
Ja-bym ciskając gromy na gromy,
Szydził, zabijał, nie miał litości.

A gdyby w moim niszczącym uścisku,
Gwiazda radości nie chciała zabłyszczéć,
Wolałbym wszystko pokruszyć i zniszczyć,
A sam ostatni skonać na zwalisku;

Bo me marzenia to szczyty Tatrów,
A moje myśli — to Wisły fala,
Kiedy szalona krami przewala,
A me uczucia — to poświst wiatrów

FANTAZIJA WIECZORNA.

1.

Śmiejcie się wiatry z tych wyniosłych domów,
W których śmiech pusty, podła zniewieściałość,
Wstrząsajcie śmiało szyby kryształowe,
W sercu ich panów zamarła już żałość.
Oni na puchach pustą kładąc głowę,
Nie słyszą jęków i przeklęctwa gromów,
Śmiejcie się wiatry! I czasem śród balów,
Kiedy z wściekłością huczycie przy chatach,
I tam zahuczcie, i dzika pieśń wasza
Niech bladém widmem przeszłości nastrasza,
W nędznych, lecz samą nędzą świetnych szatach,
Z balladą wspomnień i z elegią żalów.
Ale, nie; oni otulą w obsłony
Wyniosłe okna, jęk wiatrów przytłumią,

Bo oni tylko tańców znają tony,
A waszych tonów nigdy nie zrozumią.
Może tam jeden znajdzie się młodzieniec,
Może tam jedna znajdzie się dziewica,
Co posłyszawszy głos widma morderczy,
Pierzchnie im z twarzy rumieniec chwilowy,
Uśmiech wystąpi na podbladłe lica,
Uśmiéch to straszny, wzgardliwy, szyderczy!
Każde z nich będzie w innéj sali stronie
Pogardy wzrokiem poglądać po gronie,
Co ciągle pijąc, hucząc w tan ochoczy,
Nie pojmie śmiechu młodych marzycieli,
Lecz co-raz szumniéj, co-raz to weseléj
Pijąc i tańcząc — nawet ich nie zoczy.

1843.

2.

Jak dźwięki mazura, gdy nóta ponura
Wesołe akkordy zagłuszy,
Jak wiatru muzyka szalona i dzika,
Gdy echo rozniesie jéj dźwięki po lesie
Uczucia szaleją w duszy.—

I uśmiech kłamany i wzrok rozkochany,
I mowa powabna, słodka,
Niewinność wesoła — nie błyśnie u czoła
Radości znamieniem, pociechy promieniem,
Oddźwięku w duszy nie spotka.

I świetna biesiada, przyjaciół gromada,
Przy starym męzkim kielichu,

I dawne wspomnienia i młode marzenia
Gwarzone ochoczo, — czarem nie otoczą,
Nie wywołają uśmiechu.—

Urocze zwaliska, gdzie słońce przeciska
Mdlejące, tęskne promienie,—
Krainę dumania, gdzie przeszłość odsłania
Ponure widziadło jak trumnę rozpadłą
Bez życia łowi spójrzenie.—

I pieśni ułudne, co przed tém w tak cudne
Osnuły duszę mą sieci,
Odarte szkielety, bez życia podniety—
Tak powab ich cały, jak grodziec zgorzały
Bez duszy, w duszy méj świeci.—

I czémże poruszę, zwiedzioną już duszę,
Rozżarzę ogień w iskierce?
Héj! wichry świstajcie, zaszumcie, zagrajcie,
A wtedy zapłonie serce.—

I będzie gorące, jak słońce palące,
Straszne jak księżyc w północy,
Hej wichry świstajcie, hej burze zagrajcie!
A dusza nabierze mocy.

1843

LISZT.

Fantazija.

Twój ton — to niebo! twój ton — to piekło!
Słońce i księżyc srebrzysty,—
Ty tworząc, hucząc melodją wściekłą,
Obwijasz duszę czarów potęgą,
A serce w pas płomienisty.

A gdy się nieba z piekłami sprzęgą,
Gdy, jak Bóg trząsasz, pomiatasz niemi —
I każesz płakać, i każesz szaleć,
I ziębnąć, płonąć, ogniem się palić —

O wtedy dusza ulata z ziemi
Wyżéj od gwiazd i od słońca,
I pragnie w niebie z tonami twémi
Bujać w harmonji bez końca!

* * *

Twój ton to chmura! twój ton to grom!
Zabłyska, huczy i wali
Dęby i głazy — na złomie złom!—
I chwila ciszy . . . . . .

Z hukami zawiei,
Posłyszysz gdzieś w dali,
Jak promyk nadziei,
Piosenkę sieroty...

Znów burza, znów jęk!...

Przez niebios przestworze,
Jak fale przez morze,
Jak gwiazd srebrzyste zaploty
Bieleją duchy—
I słodki dźwięk,
Lekki, jak wiotkie puchy,
Miły, jak jaśmin i róże—
Omija gromy, omija burze,
Płynąc przez niebios przestworze.

* * *

Twój ton — to uśmiech niemej rozpaczy!
To piosnka więznia z-za kraty,
Kiedy dalekie góry zobaczy,
Dalekie łąki i kwiaty.

Nagle fujara dźwięknie za rzeką,
I cicho popluszczą wody...
On łamie kratę lśniącą powieką,
Nócąc piosenkę swobody.

Rodzinne lasy, rodzinne łany,
Rodzinne niebo w piosence.....
Ale wtém głucho brzękną kajdany
I biedak załamie ręce. —

Piorun na niebie, piorun na duszy! —
Znów cisza — znów piorun i biada,
Co wszystko łamie i wszystko kruszy —
I z nią na wieki przepada...

Głucho jak po pogrzebie —
I na sercu i na niebie.

* * *

Mistrzu na twoje cudowne zaklęcie
Tysiąc uczuć drzémiących w nicości odmęcie
Jak kształt przyobleczony w wielkiéj myśli ciało,
W tysiąc dźwięków i w tysiąc tonów się przywdziało.

Martwy klawisz uczuciem i życiem oddycha,
Bo za czarownem dotknięciem twéj dłoni,

To się spojrzeniem anioła uśmiecha,
To ciche łzy smutku roni.

Jak Prometeusz ciskasz harmonji iskrami,
To przestraszasz nas burzą, — to pieścisz rozłogiem
Ustrojnym twych cudów tonami, kwiatami!—
To nas bratasz z szatanem, to nas godzisz z Bogiem!

1843.

OJCIEC HILARY.

SZKIC POETYCZNY.

DUCH.

Równyś duchowi, co pojmujesz go,
Ale nie mnie!

Goethe, *Faust.*

Sam jeden tylko pomiędzy wami,
Jak dąb żylasty między sosnami;
Próżno mnie chcecie pieszczotą zwabić,
Próżno hart męztwa łzami osłabić!
Próżno mnie w pęta złote wiążecie,
I dawnych szyderstw piętna palące,
Dawnéj pogardy blizny jątrzące,
Próżno goicie! One tém krwawsze.
Jak jedne zbrodnie — na całym świecie,
Jak jedne cnoty — na całym świecie,
Sam jeden tyko — i ten sam zawsze!

Nie w pozłacanéj, lśnącéj komnacie
Kolebka moja, lecz w nizkiéj chacie.
Piérwszych łez moich żałobne echo
Głucho konało pod nizką strzechą.
Piérwszym uśmiechom moim wtórzyły
Uśmiechy nieba i nieba gniewy,
Piérwszą tęsknotę w sercu pieściły
Wieczorne gwiazdy i mroku śpiewy.
A gdy wężowy piorunów taniec
Szydził swobodnie z mocy ogromu,
A gdy wędrowny obłok wygnaniec
Zawisł całunem u gór załomu,—
Piérwszy raz z myśli głęboko śpiących
Życie wyjrzało swobodnie,
U piérwszych marzeń ogni błądzących
Zapał najpiérwszą zatlił pochodnię.

Późniéjszych wrażeń uczone obrazy,
To tylko bardziéj kunsztowne wyrazy,
To tylko oddźwięk pieściwszy nie czystszy
Piérwotnéj mowy, stokroć wyrazistszéj.
To tylko sztuczne szkło powiększające,
Które nam pola niby zieleniące,
Ale zdaleka, z za rzeki przybliża;
To jest kaganiec, co w ciemnéj jaskini
Bladawém światłem ujmie w kształty krzyża

Odłamek skały; w filary świątyni.
Ścian jéj wilgotnych dziwne załamania,
Lecz im się bardziéj krąg światła przybliża,
Tém bardziéj naga skała się odsłania.

Moje posągi nie marmurowe,
Marny mi wawrzyn nie wieńczy głowę.
Nie czczą ułudą moje marzenia,
Nie dźwiękiem lutni moje natchnienia.
Lecz w pieśni mojéj cały świat żyje,
Jak całe niebo w morza spojrzeniu,
I każdy dźwięk jéj, jakby w kamieniu,
Dłutém się w serce człowieka wryje.
Jéj nuta ogniem myśli namiętna,
Miękkich serc twardym tonem nieznęci,
Ale brzmi echem w wieków pamięci,
Nią biją ludzkości tętna.

Niczyjéj woli niejestem sługą,
Niekryję piersi zbrojną kolczugą,
Ust mych niekazi przekleństwo na ludzi,
Ni rąk mych plama krwi bratniéj niebrudzi—
Przecie na jedno méj woli skinienie,
Jak bór odwieczny pod burzy uściskiem,
Runie od razu całe pokolenie—
I krwawa zorza błyśnie nad zwaliskiem.

Aż po nad ciemne grobu otchłanie
Znowu gmach nowy z martwych powstanie

W nim gdy się nowe życie rozżarzy,
Tęczę nadziei zegnę nad wami,
Jak wschodnia gwiazda błyska dla żeglarzy,
Co długo błądząc, z dziękczynienia łzami,
Za jéj srebrnémi dążą promieniami,
Światło wam celu wskażę w oddali —
I okręt życia pomknie po fali.
O Boże! wtedy słońce łaskawsze
Promieniem zgody serca owije, —
Wtedy znów, bracia, z wami odżyję, —
Już nie sam jeden, lecz ten sam zawsze!

1844.

W Imionniku K.

Zkąd oczy twoje gorą płomieniem,
Że przy nich schylić trzeba źrenice
Smutno i kornie? Jak chcesz, dowoli
Ciskasz z nich tęczę lub błyskawicę.
Serce mi dręczyć smutku westchnieniem
Lub je urokiem koić powoli,
Od twojéj woli jedném spojrzeniem,
Jednym uśmiechem od twojéj woli.

Kto w twoję duszę wlał tę urodę,
I téj melodji niebiańskie skarby,
Smutnéj, wesołéj? Od twojéj woli,
Zmieniać i ciskać dźwięczne jéj farby.—
Malować czoło moje w pogodę,
Lub je tęsknotą sępić powoli,
Od twojéj woli,— o dziewcze młode,
O czarodziejko — od twojéj woli!

1844.

Marzenie.

Ach! sukni białéj, naszytéj kwiatami
Najpiérwszych uczuć, najrańszéj jutrzeńki,
Po jasném niebie bujać z aniołami,
W anielskie zaśpiewać dzwięki!

Niecięższć tutaj jak chmura ku ziemi,
Na życia ciemnéj, zmąconéj topieli,
Lecz tam podrzémać z gwiazdami srebrnemi
Na mlecznéj, lśniącéj pościeli.

Ach! prędzéj skrzydeł. Sukni, sukni białéj!
I już porzucam nienawistną stronę;
Wkoło mnie płynie księżyc wygorzały,
Słońce przywdziewa złocistą koronę.

Czemu wciąż cudne marzenie się nie śni!
Lecz z najcudniejszych obudzić się trzeba!
Zabrzmiały ziemią uczucia i pieśni—
I ja upadłem z błękitnego nieba.

Urywek.

* * *

1.

—Nieśmiéj mnie dotknąć, niepytaj czém ja!
Czy duchem, widziadłem, czy myślą lub czynem.
Nie śmiéj mnie dotknąć, bo marna myśl twa
Uwiędnie przed mojéj wielkości wawrzynem.

Wierz, a nie pytaj — działaj bez badania,—
A twoja łódka, którą burza gania,
Będzie spokojnie w bezpiecznéj zatoce,
Witać dnie jasne i gwiaździste noce.

Twoje uczucia — teraz dzikie zielsko,
Potem w ogrodzie pięknym przesadzone,
Pielęgnowane dłonią przyjacielską,
Zabłysną w kwiaty i listki zielone.—

2.

— Jakto?— niewiedzieć jak skryta siła,
Porusza dzieła wielkiego sprężyny?—
Jaka bezkarnie tyle zmian zrządziła?—
Podziwiać skutki, nieznając przyczyny?

Jakto? zaniemieć z tą cudowną władzą,
Co skrzepłych uczuć podsyca zarzewie,
Gdzie potém życia iskry się gromadzą?—
O! ten przeklęty, co wiedząc, nic niewie!

Ja gardzę, duchu! złotym twoim wieńcem,
Brzydzę się duszy chwilową ślepotą;
Wolę być czynnym, ognistym szaleńcem,
Niżeli cichą, bladą, bierną cnotą.—

1843.

Urywek.

* * *

Przestańcie płynąć — wy łzy dziecinne,
Przestańcie tęsknić — mary niewinne!
Kiedy chcesz płakać, to wszystkich płaczami,
Kiedy chcesz tęsknić, to wszystkich żalami!

Na co niewieście marne pieszczoty,
Na co w uśpienia miękkie uploty
Wić duszę dziką i twardą?
O — to są łatwe, błahe ofiary —
Odepchnąć zimno mamiące czary,
Uśmiech odpłacić pogardą!

Więc — śmiało, śmiało! Czoło schmurzone
Rozjaśnij blaskiem zwycięztwa!
Kto nieść chce drugim ciernie męczeństwa,
Sam — niech ma z ciernia koronę!

1844.

ELEGJA.

Dym smutno się wije i ciągnie nad dachem,
I chmury w powietrzu żałobną gromadą
Unoszą się zwolna — Wiatr zawył przestrachem —
A chmury spłoszone pośpieszniéj znów jadą.
Tak myśl się powoli wywija z dumania,
Rozdrabnia się w kształtów i cząstek tysiące, —
I buja — W tém prawda swe lice odsłania —
Myśl zmienia się w mary szalone, palące,
Lub te, co w każdéj chwili urojenia
Jak mróz zetną marzeń potoki śrébrzyste,
Co szepczą w ucho dziką wieść zniszczenia,
Gdy w duszy kwitnie marzenie wieczyste,
Czemu przy lilii nieśmiertelnik rośnie?
Czemu lawina w ciche niwy ścieka?
Czemu kona dziecina skacząca radośnie?
Czemu tylko igraszką — cała myśl człowieka?

1844.

ELEGJA.

Mamże więc ciebie pożegnać na wieki,
Mamże otrząsnąć twe cudowne czary,
I odsunięty od twojéj opieki,
Opłakać wielkich urojeń — ofiary?

Mamże potargać — girlandę złożoną
Z twych pocałunków, — z kwiatów twéj pieszczoty,
I zimne życia przyciskając łono,
Zapomnieć nieba, co twych ramion sploty
W młodzieńczéj piersi nagle rozniecily? —

O nie! nad życia najmilsze obrazy,
Piękniejsze twoich uniesień wyrazy—
O nie! nad życia rozhukane pieśni
Milszy dźwięk żalu, co ponad mogiły,
Rozwodzisz coraz tęskniéj i boleśniéj.

A więc pozostań — i przywdziéj wydatniéj
Twe kształty święte — i na ten raz czuléj
Niech moję duszę tchnienie twe utuli —
I niech zapłaczę — wszak to raz ostatni!

Bo dźwięki życia szumią jak bałwany,
Ich wir namiętny pędzi mnie i wabi.
O! jakże teraz piękny, rozhukany,
Ale piękności Twojéj nie osłabi.

1844.

ROZKOSZ.

Scherzo.

Chodźcie tu, chodźcie — na mojém łonie
Zabłysnąć szczęścia uśmiechem,
Tutaj jasminu woń was owionie
Słodkim uśpienia oddechem.

Lubieżnéj róży zalotne loki
Połechcą płonące oczy,
Niezapominek rój modrooki
Zmysły czarami otoczy.

Niéma tu burzy w mojéj ustroni,
Ani piorunu odgłosów,
Słońce łagodne promienie roni,
Z ciemno-błękitnych niebiosów.

Czasem złotawym, żywym pierścieniem
Cyprysów wierzch ciemny trąca —
Lub się całuje z srebrnym strumieniem
Ustami z iskier tysiąca.

Niesłychać tutaj żałośnych jęków,
Ni się szczęk broni odzywa —
Tylko harmonja kwiecistych dźwięków
Z pieszczonéj lutni wypływa.

Tylko tu dziewic kształtne postacie,
Sny pieszczot słodkich na jawie,
Z błyszczącém okiém, w powiewnéj szacie —
Tańczą po miękkiéj murawie.

Czasem podniosą kwiatek rzucony,
Lub zatrzymają się w biegu, —
Wtedy z pod mglistéj, wiotkiéj zasłony
Wyjrzy pierś bielsza od śniegu. —

Chodźcie tu — gdzie was wonią uwięzi
Gaj cytryn wonnych do koła,
Gdzie złotem z poza ciemnych gałęzi
Pomarańcz błyskają czoła.

Tu boski napój dłoń wypieszczona
W złoty wam puhar wysączy,
I drżąca przyjmie w białe ramiona,
Usta z ustami połączy.

Czasem zapieści wam dźwięk daleki
Jak piękny kwiatek dziecięciu,
I tak będziecie spoczywać wieki
W czarownem, miękkiém objęciu.

Chodźcie przy zdroju błękitnych falach
Co wężem wśród traw się kręci,
Bez wspomnień żalu po ziemi żalach
Zasypiać sném niepamięci.

1844.

MAZUR. (*)

Daléj z ogniem i z ochotą,
Niech się dłonie z dłońmi splotą
I myśl z myślą wraz!
Ostro hucznie, dziarsko żwawo,
Jednym pędem, jedną wrzawą—
Hulać póki czas!—

Oczy życiem lśnią,
Tony szczęściem wrą,
Różnobarwne pary
W jedną parę zlał,
W parę męztwa i swobody
W parę szczęścia i urody
Harmonijny szał.

(*) Z muzyką Julji Niewiarowskiéj.

Ale w szczęsném, męzkiém kole,
Pośród tańca wrzaw,
Za szalenie, za wesele,
Zjaw się teraz, zjaw!

Gdzie najhuczniéj brzmi wesoło,
Burzy w żyłach krew,
Zanuć blady mój Aniele
Cichy smutku śpiew!

Za szalenie, za wesoło
Pośród tańca wrzaw,
Smutku trzeba i tęschnoty
Zjaw się teraz, zjaw!

1844.

22

WEZWANIE.

Melodja.

Jasny duchu w białéj szacie
Z chmur uwitéj, w gwiazdy lśniącéj,
Siostro serca, marzeń bracie!
Rzuć wzrok jasny, promieniący,

Na mnie, który ciebie wzywam,
Co się kornie modlę ci,
Co do ciebie płacząc, śpiewam,
Jasny duchu zjaw się mi!

Zjaw się! czy tylko jasnemi
Promieniami lśnisz w marzeniu?
Czy się nie zjawisz na ziemi
Nigdy śpiewaka spojrzeniu?

On wciąż z tęschnoty łzami,
Patrząc w wieczorne mgły,
Co twemi zwiastunami. . . .
On wciąż będzie śpiewał ci.

Lecz pozostań lepiéj w Niebie,
Martwéj ziemi stara pleśń
Zerwałaby urok z ciebie,
I rozstroiła mą pieśń.—

Kiedyś w harmonji objęciu,
Jak dwa dźwięki, gwiazdy dwie,
Będziem śpiewać w niebowzięciu
O téj ziemi smutnym śnie.—

Jasny duchu olśnij mnie,
Siostry serca prowadź mnie,
Bracie marzeń natchnij mnie?

1844.

PRZEJŚCIE.

CZTEROPIEŚŃ.

PRZEJŚCIE.

I mnie w Arkadji także dzień zabłysnął...
Czteropieśń, *Schiller.*

1.

PIOSNKA.

Gdzieś nademną, przy mnie, we mnie,
Jakieś tony, z dźwięków dźwięki
Grają rzewnie i tajemnie.
To rozpierzchłe, znów spojone
Uwielbienia mego siłą —
Zgodnie, strojnie, czule, miło,
Sercu memu brzmią w piosenki,
Duszy mojéj w hymn podzięki. —

—

Osłabione moje zmysły
Pod harmonji cudnéj władzą —
W jeden urok się rozprysły,
W jedno czucie się gromadzą.
I tak spojne — zasypiają
Jak na różach dech wietrzyka,
Co uściśnie kwiat i znika;
Tak i one śniąc, znikają. —

—

Tylko duszy jasne oko
Lśniącą gwiazdą marzeń czuwa,
Rozpatruje się szeroko,
Z miękkich tonów myśl wysnuwa.
I nie dźwięczność ich pieściwą,
Ale kształt ich boski czuje —
Lekko, lotnie — przecie żywo,
Bo go słowem odmaluje.

—

I jeżeli tego słowa
Nie zrozumie zmysłów ucho,
Nie pomieści ludzka mowa,
Tylko niém zabrzęknie głucho,
Wtedy słowo to z tonami,
Co kształt miały nadać jemu —

Bo gdzie burza, twój blask luby
Za łagodnie dla mnie świeci.
Tam, — gdzie męzki krzyk zaguby,
Gwiazda — anioł z płaczem leci
Cieszyć starców, pieścić dzieci.

Lecz po burzy — swój blask miły
Anioł — gwiazda nieci wszędzie,
I płaczących u mogiły
Tuli w skrzydła swe łabędzie,
Łzy ociera, mówi: będzie!

1846.

KAPLICA.

Słonko patrzy do kaplicy,
W małych szybkach światło dwoi,
A w kaplicy katafalek,
Na nim czarna trumna stoi.

W trumnie leży na atłasach,
Blada postać w sukni białéj,
Długie włosy rozczesane
W suchych splotach opadały.

Bronią kwiaty i kadzidła...
Myrt uwieńcza długie sploty,—
Szkliste oczy lśnią z pod rzęsów,
W zimnych rączkach — krzyżyk złoty.

Cug porusza korunkami
I falbaną błądynową,
I gra gaza nad jéj czołem,
Jakby obłok w noc majową.

Światło dnia ze światłem gromnic
Łączą zwodne swe uroki,—
I pozorem życia barwią
Martwe lica, martwe zwłoki.
Oczom braknie — tylko spojrzeń,
Piersi — tylko brak oddechu,
A po ustach zda się błąka
Odcień bólu i uśmiechu.

Słonko patrzy do kaplicy,
W małych szybkach światła dwoi,—
A w kaplicy katafalek,
Przy nim blady człowiek stoi.

I utopił w postać zmarłéj
Wzrok rozpaczy — suchy, sztywny—
I na ustach zaciśniętych
Siadł mu uśmiech jakiś dziwny.

Dziwny, bo na wargach tylko
Budził drganie chorowite,
Kiedy oczy wciąż do trumny
Jak przyrosłe, jak przybite.

Dziwny, bo on już na wieki
W młodéj twarzy się umieści—
I tak samo się uśmiechnie
Do radości czy boleści.

Zadrżał... wbiegł na katafalek—
I do zimnych warg dziewicy
Tulił usta, — a karawan.
Już gotowy na ulicy.

Krewni licznie się zebrali,
Tłum powozów aż się roi....
Po kaplicy igra słonko,
Katafalek próżny stoi.

1846.

NOC.

Zgryzot dreszcze, marzeń roje,
Gorzki śmiech zawiści,
Nawet żal i rozpacz koję
W cieniu moich liści.

Biédne serce, gdzie drżąc, dyszy
Zemsty mara blada,
W méj samotni, w mojéj ciszy
Z męczarń się spowiada.

I żelaznéj pracy trudy,
Krwawy pot na twarzy,
Wśród milczącéj méj ułudy,
Lżejszy dla nędzarzy.

28

W tajemniczym mym oddechu
Taką tchnę nadzieję,
Że niewolnik w więzach grzechu
Jeszcze się rozśmieje.

Niech potężne moje czary
Wszystek urok sprzęgą;—
To i cnota w wieńcu wiary,
Drży przed ich potęgą.!

Słuchaj, słuchaj co łaskawa
Nocy pieśń dodaje:
Miłość, rozum, krzywda, sława
Biegną w moje gaje.

Lampy mędrców blask wytrwały
Złoci wzniosłe drzewa,
Wielkiéj myśli zaród śmiały
W wielki czyn dojrzewa.

Przed oklaskiem, przed naganą
Wiecznie zmiennéj rzeszy,—
Tu zasługa myśl stroskaną
Wzmocni i pocieszy.

Tu męczennik ciska wieniec,
Drze wielkości szaty,
I oddycha—jak młodzieniec
W progu ojców chaty.

Najcudniejsza tajemnica
Teraz cię otoczy:
Spojrz! Ożyły czyste lica,
Zapłonęły oczy.

Na dziewiczą pierś toczoną
Płyną gęste sploty..
Mrok wam nuci pieśń stęsknioną
Marzeń i pieszczoty.

Drżysz, rozpaczasz? płacz i szaléj,
Niech ból krwawo gniecie!
Lecz w me cienie daléj, daléj
Wstępuj, smutne dziecie!

Tam dzień jasny na jéj grobie
Swietnie się uśmiecha,
Jakby szydził... W méj żałobie
Litość i pociecha.

W méj żałobie brzmi współczucie
Okryte całunem,
Lub w szalonéj brzęknie nucie
Burzą i piorunem.

Czekasz, duszą drżysz i ciałem
W cieniu mych podwoi,
Wejdź! Nie bólem, to choć szałem
Rozpacz się ukoi.

Męczennicy, potępieni,
Smutni i sierocy,
Chodźcie do milczących cieni,
Waszéj matki, — nocy!

Bo ja zgryzot czarnych dreszcze,
Gorżki śmiech zawiści,
Nawet rozpacz i żal pieszczę...
W cieniu moich liści.

1846.

URYWEK.

* * *

Marz sobie cicho w samotnéj celi,
Nikt cię niepragnie, nikt cię niebudzi,
Pośrodku ludzi, obcy dla ludzi —
Marz sobie cicho w samotnéj celi?
Może cię tylko nęci i łudzi
Blask, co się w sercu, w myśli twéj bieli.
Oddasz łzy ludziom — będą się śmieli,
Prawdę ogłosisz — będą milczeli,
Marz sobie cicho — zdala od ludzi!

Bezsenny wstajesz z twardéj pościeli,
Na niebie słonko z Wisły się budzi,
Spogląda coraz raźniéj i śmieléj —
Tak jak w to słonko, tak ty wśród ludzi
Wierz, że cię serce i myśl niełudzi,
Kochaj tych, coby łzy twe wyśmieli,
Tych co przy prawdzie twéj by milczeli
Wtedy ich zgodny chór cię obudzi
I wyjdzie do nich z samotnéj celi.

1846.

LUNATYCZKA.

Kaprys.

Blady księżyc — mój kochanek
Swiatła swego tęschny wianek
Do czoła mi dał.
Na dziewicze ciało moje
Promieniste długie zwoje
W gazę srebrną zwiał.

Przezroczyste takie całe,
Długich skrzydeł pióra białe
U ramion mi drżą.
Jak do góry nie polecić,
Jak z kochankiem nie zaświecić
Po nad ziemią tą!

Rozpościeram lekkie dłonie
I po jednym kwiecie ronię,
Mknąc wysoko tam.—
Bo i bukiet z woniejących
Kwiatów, z gwiazd upadających,
W lśniących rękach mam

A kochanek wciąż tak smęci
I wciąż nęci, i wciąż nęci,
Szepce: wyżéj dąż!
Przez powietrze co raz rzedsze,
Wznoszę skrzydła coraz letsze
Lecę, lecę wciąż. —

Ale nagle się rozwija
Jakaś długa ciemna żmija
I nademną tuż.—
Płynie cięży, otworzyła
Czarnę paszczę i zakryła
Mi kochanka już.—

Wianek z czoła zagasł z cicha,
Pierś w mgle srebrnéj nie oddycha
Zwisła skrzydeł moc.

Już ich nie ma, pierzchły gwiazdy,
Spadam z lazurowéj jazdy
W czarną ziemi noc.

Czoło pali, serce tłoczy
Jakaś ciemność mi na oczy
Wkłada ciężar swój.
Kiedyż znowu mój kochanek
Da mi skrzydła, srebrny wianek
I gwiazdzisty strój?—

1847.

TOPIELEC.

Ballada.

—„Matko, matko! Jasiek woła!
„To sen, mara, moje dziecie!"
—„Tam głos słychać od wądoła:
Nie przyjdziecie, nie przyjdziecie?
Łódka mi na piasku siadła,
Ranny ledwom płynąć zdołał,
Słyszysz matko?"— „Sny widziadła,
Spij, śpij z Bogiem, nikt nie wołał."

—„Ha!— przez litość, wiatr tak ryczy
Mnie tak zimno tu u brzega,
Słyszysz matko? Jasiek krzyczy,
Dziewczę woła i wybiega.

Księżyc sierpem tylko świeci,
Wierzbinami wiatr porusza,
Po ciemnawém niebie leci,
Nie ochrzczona dziecka dusza.

A przy Bugu u wybrzeży,
Jakiś człowiek blady, bosy,
Na wilgotnym *piasku* leży,
I otrząsa mokre włosy.

A tak wątły, blady taki,
Jak te zwilgłe zioła, krzaki,
Które woda, gdy się zwróci,
Na piaszczysty brzeg wyrzuci,
Dziewcze drżące przybieżało,
„Gdzieś ty Jaśku, co się stało?"
Ale milczy blady człowiek,
Nie otwiera mokrych powiek.

Wstańże, chodźmy do zagrody,
Podaj rękę czyś raniony?"
Milczy blady, tylko z wody
Wciąż otrząsa włos zmoczony
—„Jaśku! dziewcze drży i pyta,
Na krzyż pański! A wtém blada
Postać wstaje, dziewczę chwyta
I do Bugu, z szumem wpada.

—„Matko ratuj, kto usłyszy
Ratuj"—„czy cię wicher ziębi?
Pyta blady—chodź do głębi,
Tam jest ciepléj, tam jest ciszéj.

Matka biegnie, szuka wszędzie,
Woła córki, tylko rzeka
Pluska, płynie—a zdaleka
Kur na północ piał na grzędzie.

1847.

MELODJA.

Śmiałe myśli, śmielsze mary,
Głowa snuła, rozsnuwała,—
Ale w sercu smutno, tęskno —
Jakby w chacie co zgorzała.

Jakiś, dżdżystym wichrem gnany,
Ptak się schronił w pogorzeli —
I tam nucił piosnki swoje,—
To żałośniéj, to weseléj.—

Burza przeszła... ptak odleciał,
Nucąc ciągle śpiew wesoły; —
I znów pusto w pogorzeli,
Słonko błyska na popioły.

Myśli, mary głowa snuje
Smieléj niż je rozsnuwała,
W sercu tęskno, w sercu gorzko,
Jakby w chacie, co zgorzała.

Zanim zgliszczów dłoń troskliwa
Nie odnowi, nie odmieni,—
Niech choć dzikich traw i kwiatów
Uśmiech na nich zazieleni!

1847.

ŚLUB.

Ballada.

Harbuza mi dała,— Choć panna płakała,
Dziad zmierzył mnie okiem, dziad chromy, bogaty.—
Pochlebia mamuni, lecz pięknéj córuni
Nie smaczny włos siwy i stare dukaty;
U mnie bogactwem: wąs, szabla i koń!

Lecz nie ciesz się dziadu! Ja lubię bo krótko,
Dziś nocką podjadę podoknowe dworze
Puk, puk, puk, trzy razy— odemkną cichutko
I razem z dzieweńką po polu, po borze
Popędzim w świat cwałem, goń dziadu, goń.—

Niedognasz, niedognasz? Lecz prędzéj suń szpaku!
Na niebie zalega burzliwa noc taka!
Wprzód lis, potem zając przesunął z pod krzaku,
Do licha zła wróżba! Przestraszył mi szpaka.—
Wróżb niechaj stary boi się trup!

No prędzéj! już przecie dotarłem do sioła
Lecz cóż to u licha? Czy łuna tak gore?
O nie —to nie łuna, to w oknach kościoła
Lśni światło; widać panienko że w porę
Drużba wam przybył na świetny ślub.

2.

Idź stępą mój szpaku, tam moja bogdanka
W kościele na trumnie bogatéj leżała;
Włos płowy w nieładzie, i z kwiatów równianka
Na czole dziewiczém, a matka płakała,
Jak wosk pożółkły dziad chodził sam. —
Uciekłem! Śpij blade me dziecię spokojnie;
Niewinna twa postać dla duszy méj święta.
Ach! gdyby to w pole wyruszyć! Na wojnie
Śmierć przecie, o sercach sierocych pamięta,
To i mnie poszle ujrzeć cię tam!—

1846.

OSTATNIA MYŚL WEBERA. (*)

Uśmiech na twéj twarzy,
Myśl wesoło marzy,
Wtém drżą zwolna dźwięki piosnki téj,
Czybyś przypomniała,
Czybyś się rozśmiała —
I w pamięci donuciła jéj?

W szczęściu i w żałobie,
Nieraz ją przy tobie,
Ja śpiewałem, tyś słuchała tak!
W tęskném uniesieniu,
W niemém zachwyceniu
Dopełniały serca dźwięków brak.

(*) Znany jest walec pod napisem: *La dernière pensée de Weber*, do którego nuty słowa te napisałem.

Smutek na twéj twarzy,
Myśl posępnie marzy,
Wtém drżą zwolna dźwięki piosnki téj, —
Czybyś przypomniała,
Czybyś zapłakała —
I w pamięci donuciła jéj?

W szczęściu i w żałobie
Nieraz ją przy tobie
Ja śpiewałem, tyś słuchała tak!
W tęskném uniesieniu,
W niemém zachwyceniu —
Dopełniały serca dźwięków brak.

Jedną piosnką małą
Nieraz przeszłość całą
Jednym dźwiękiem zbudzisz łzę lub śmiech. —
Tak jak w jednéj chwili
Przeżyć można miléj
Całe życie, niż w tysiącu ich.

Więc przypomnij sobie
W szczęściu lub w żałobie
Tę piosnkę, o to błagać śmiem.
Krótka to piosnka!
Niech anioła ręka. —
Dogra w sercu przypomnieniem mém!

1847.

WIOSKA.

FANTAZJA.

WIOSKA.

Fantazya.

—

Niekształtne wierzby nad lśniącą rzeką,
Dziwaczne cienie rysują,
Za niemi strome piasku wybrzeże,
Na niém się topól wierzchołki snują,
Nad niemi dymu fałdy się wleką,
W głębi bór ciemny, za nim daleko
Jak dwa mgły słupy, dwie szare wieże...
Niebo pogodne i księżyc biały
Spokojnie świeci.

A na wybrzeżu chałupy stały —
Lecz się w nieładzie w koło rozsiadły,
Jak w schowanego, gdy grają dzieci.

Z jednego dworka światła błyskały,
Który we środku z topól spoziera.
Jako staruszek wiekiem pobladły
Ciekaw czy wnuki spać się pokładły,
Patrzy przez szpary.

Cicho! Dym coraz wolniéj się zbiera
Koło topoli, coraz mniéj szary,—
Już tylko blade węże się snują,—
Już go nie widać, tylko szemrzące
Marzenia boru, tylko pluszczące
Pieszczoty rzeki zdala wtórują
Boleśnym dźwiękom, które jak mary
Blado, niekształtnie, zwolna się plączą
I w jakieś słowa, zcicha się łączą—
A wioska spała.—

Nad rzeką jakaś postać śpiewała,
Brunatną płachtą odziana cała.
Biednaż ja, biedna,
Byłaś mi jedna—
Moja dziecino,
Moja jedyno!

Panicz pokochał,
Potém porzucił —
I jak odjechał,
Już nie powrócił.
Tak się maleńka
Wciąż do mnie tuli,
Ale wciąż straszno
Biednéj Hanuli.
Oj biała rzeko
Płyniesz daleko
Choć nie szeroko,
Ale głęboko.—
Maleńką moję
W objęcia swoje,
Czemuś zabrała,
O rzeko biała?
Czemuś wydarła
Moję dziecinę?
I ululała
Moją jedynę?
Fala ku fali
Zwolna się trąci,—
W sercu się pali,
W głowie się mąci.
Biednaż ja, biedna,
Byłaś mi jedna,

Moja dziecino,
Moja jedyno!

Postać śpiewała... aż rzeka biała
Nagle plusnęła.—Pieśni nie słychać,
I lśniąca woda zda się oddychać,
I znowu pieści się lśniąca woda,
Zdala bór szumi,—niebios pogoda
Rozmowa jasna z temi gwiazdami,
Co to srebrnemi ciągnąc pasami,
Nikną w przestrzeni.—

I tylko z bladym uśmiechem ciszy
Anioł spokoju zwolna się wije.
Śpi wioska cała, nikt nie usłyszy
Jak tu kto cierpi, jak tu kto żyje.
Wije się blady anioł spokoju,
Twardo śpią czoła zorane troską,
Ciężą powieki spuchłe od znoju—
A sny wesołe.—

Anioł spokoju
Blado się wije w powietrza fali—

I mknie tak cicho daléj i daléj,
Przejrzystym pasem nad śpiącą wioską.—
Wioska śpi!
Śpi w spokojném zapomnieniu
O dniu przeszłym, o cierpieniu
Dnia przyszłego — śpi.—

Włodzimierz Wolski.

1847.

40

HALKA

OPERA W DWÓCH AKTACH I CZTERECH OBRAZACH.

Muzyka S. Moniuszki.

Nb. Pododawane Sceny oznaczone gwiazdkami od jednéj do drugiéj.

41

OSOBY.

STOLNIK.
ZOFJA, jego córka.
JANUSZ.
DZIEMBA, poufny Stolnika.
JONTEK
HALKA } wieśniacy ze wsi Janusza.
DUDZIARZ

Goście ze szlachty, drużby, druchny, wieśniacy, górale, góralki, służba i t. d.

(*Rzecz dzieje się w przeszłém Stuleciu*).

AKT PIERWSZY,

OBRAZ I.

W mieście, w domu Stolnika.

Uboczna sala, w głębi troje wysokich drzwi szklannych, wychodzących na ogród, po jednéj stronie widzów widać uchylone drzwi do sali balowéj; po drugiéj stół, przy którym goście ucztujący ze Stolnikiem. Dziemba krzątając się, napełnia puhary. Ze sali balowéj, rzęsiście oświetlonéj, inni goście wychodzą w parach poloneza i krążą po scenie.

SCENA PIERWSZA.

Stolnik, Dziemba *i Chór gości.*

Dziemba.

Niechaj żyje para młoda,
Przy zaręczyn tych obrzędzie!
Wieczna miłość, wieczna zgoda
W młodém stadle niechaj będzie!

Wszakci to się dwa klejnoty,
Starodawnéj godła cnoty,
W jedno godło dzisiaj wiążą:
Pomian, panie, z Odrowążą!

Chór.

Vivat, vivat!—para młoda!
Ciągła miłość, ciągła zgoda,
Niechaj nie opuszcza cię!
Starodawne dwa klejnoty,
Godła męztwa, godła cnoty,
Chlubnie dziś jednoczą się!

Dziemba *z Chórem.*

Spójrzyj na nich, aż drży dusza,
Jaka u nich godność równa!
Jak stworzona dla Janusza,
Nasza Zofja Stolnikówna!

Kilku z Gości.

A oboje równi stanem,
Jak urodą, tak i wianem.
Niech im szczęście pasmo wije!
Niechaj żyją! Niechaj żyje
Cny Odrowąż z cnym Pomianem!

Stolnik.

Panom braciom dzięki nasze!
Ich życzliwość dobrze znam,

Górą czasze! Zdrowie wasze!
Kochajmy się!

Chór.

Szczęście wam!

Dziemba z Chórem odchodzą, krzycząc jeszcze: „niech żyje!")

SCENA DRUGA

Stolnik, Zofija i Janusz *(wchodząc ze sali).*

Janusz.

Pobłogosław, ojcze, panie!
Bo już cię tak nazwać śmiem.

Zofja.

Twoja dobroć to wybrała,
Co ja pieszczę w sercu mém.

Razem.

Pobłogosław ojcze, panie!
Oto prośba nasza cała.

Stolnik.

Już serc waszych związek błogi
Dawno moja chęć uznała.

Zofja i Janusz.

Pobłogosław, ojcze drogi!

Stolnik *(błogosławiąc)*

Niech więc wola twoja, Panie,

Ojcze z niebios, stanie się!

(słychać za sceną śpiew)

Jako od wichru krzew połamany,
Tak się duszyczka stargała.

Zofja.

Co to za głos?

(śpiew za sceną)

Gdzieżeś, ach gdzieżeś wianku różany,
Gdzie w nim lilijko ty biała?

Zofja.

Jaki stroskany!
Janusz! Czy nie znasz go?

(śpiew za sceną)

Zabrał mi wszystko Jaśko, mój sokół,
Zabrał mnie całą niebogę....

Janusz *(zmieszany)*

(do Zofji) Nie znam, nie wiem...*(na str.)* Biedna dziewka;
Cóż przywiodło tutaj ją?

(śpiew za sceną.)

A ja go szukam, szukam na okół,
A ja go znaleźć nie mogę....

Stolnik.

Czyjaż w mym ogrodzie śpiewka
O téj porze? Dziwne to!

Janusz *(n. s.)*

To głos Halki. Zkąd ta dziewka
Tu się zjawia z śpiewką tą?
Może znowu obłąkana...

Zofja.

O Januszu! Co to znaczy
Ten śpiew żalu, śpiew rozpaczy?

Stolnik.

A to śmiałość niesłychana! *(chce iść do ogrodu,*
(Janusz go wstrzymuje.)

Janusz *(wzruszony, do Zofji)*

Razem

O tak! drogi mój aniele!
Téj piosenki dźwięk powiada:
Gdy nam radość i wesele,
Dla niéj smutek, dla niéj biada!
Głos niedoli znam,
Ja zobaczę sam!

Zofja *(do siebie)*

Jakaż radość i wesele,
Jakiż urok sercem włada!
Że on dobry, że tak wiele
Go obchodzi ludzka biada.
Głos niedoli tam,
Co zatęsknił nam.

Stolnik.

Razem
Téj śmiałości już za wiele!
Ale gdy to jęczy biada,
O, to wesprzeć ją wypada!
Słusznie, słusznie! Nam wesele,
A niedola tam!
Idź zobaczyć sam! (*odchodzi z Zofją, która z uwielbieniem spogląda na Janusza.*)

SCENA TRZECIA.

Janusz (*sam smutny i niespokojny.*)

RECITATIVO.

Zkąd tu przybyła mimo méj woli?
To piekło ją chyba gnało.
Choć żal jéj tak boli mnie, boli...
Lecz już za pozno, już się stało,
I serce inną ukochało...
Cha! a może łzy niedoli,
Gdy ją ujrzę, uspokoję....
A potém precz! precz!
Jéj łez się boję.—

(*śpiew.*)

* Czemu mnie w chwilach samotnych owych,
Gdy serce tęskni, gdy serce wre,

Twarz jéj zabłysła z warkoczów płowych,
Uśmiech czarowny z ust koralowych,
Z pod rzęsów długich źrenice dwie?
Czemu się dusza nagle wzburzyła,
Jak rzeka, kiedy wicher u fal?
Co mnie sierota biedna zrobiła,
Aby ją rozpacz wieczna dręczyła,
Bym ją zgryzotą, dzielił jéj żal? *

SCENA CZWARTA.

Jauusz, Halka *(wchodzi, niewidząc go z początku.)*

Halka.

(śpiew.)

Jako od burzy krzew połamany,
Tak się duszyczka stargała.
Gdzieżeś, ach gdzieżeś, wianku różany,
Gdzie w nim lilijko ty biała?
Zabrał mi wszystko Jaśko mój sokół,
Zabrał mnie całą niebogę.
A ja go szukam, szukam na okół,
A ja go znaleźć nie mogę.
Gdzieżeś, ach gdzieżeś, o mój sokole,
Gdzie moje słonko na jasném niebie?
Jak kłos rzucony na puste pole,
Tak zwiędnę, umrę bez ciebie.

(odwraca się i spostrzegłszy Janusza, z okrzykiem radości biegnie do niego i chwyta za rękę)

O panie!
Mnie Jontek mówił,
Mnie Jontek smucił,
Żeś ty mnie zgubił,
Żeś mnie porzucił...
A ja cię widzę! Ja głowę tulę
Do twojéj piersi. I ty tak czule,
Jak dawniéj na mnie spoglądasz się.
O mój sokole, o słonko me!

Janusz *(n. s.)*

Przeklęta chwila! Ach! — jak tu kłamać,
Gdy łza jéj każda tak dręczy mnie!

(do Halki.)

Próżne twe płacze, cierpienia twoje!
Ja ciebie zgubić, ja cię porzucić?
Tylko się oddal. Nie chciałbym stryja,
Gdyby mnie z tobą ujrzał, zasmucić!
Nie bój się, nie bój! Wola niczyja
Z mojego serca nie wygna cię!

Halka *(w uniesieniu)*

O mój sokole, o słonko me!

Janusz *(zlekka się odsuwa)*

Uspokój się, uspokój się!

Ja cię zapomnieć, ja cię porzucić?
Opuszczaj prędzéj te miejskie mury,
Czekaj za miastem, nad Wisłą tam,
Gdzie krzyż na drodze, koło figury,
Ja przyjdę wraz, ja przyjdę sam....
A potém wnet powrócić mam
Do naszych gór — Tam znowu nam
Szczęście i raj....

Halka *(powtarza za nim radośnie)*

....Do naszych gór — i znowu nam
Szczęście i raj!

Janusz.

Z kim przyszłaś tu?

Halka *(niezważając)*

O mój sokole!

Janusz.

Z kim przyszłaś tu?

Halka *(niezważając, coraz radośniéj)*

O słonko moje!
O dobry panie! Znowuś ten sam!

Janusz *(nagląc)*

Oddal się ztąd! Ja przyjdę tam!

Halka.

O panie!

Janusz.

Oddal się ztąd! Ja przyjdę sam!

Halka.

O panie
Dobry! Zawsze kochasz mnie....

Janusz.

Uchodź ztąd, błagam cię!

Halka.

Prawda? Już mnie nie porzucisz!
Wrócisz, w nasze góry wrócisz,
Sokole mój!
Nad rzeczułką ja usiędę,
I tak tęskno czekać będę,
Aż przyleci wraz.
Wtedy będziem zawsze społem,
Zawsze z tobą, z mym sokołem,
Chyba śmierć rozłączy nas!

Janusz *(niespokojny)*

Tak! Ja cię już nie porzucę,
Wrócę w nasze góry, wrócę,
Aniele mój!
Nad rzeczułeczką ty usiędziesz,
I tak czekać, czekać będziesz,
Aż powrócę wraz.
Wtedy będziem znowu społem,

Znowu z tobą, z mym aniołem,
Chyba śmierć rozłączy nas!

(*Przycisnąwszy ją do serca, wyprowadza do ogrodu, zamyka wszystkie trzy podwoje i zadumany idzie do sali. Goście zatrzymują go we drzwiach.*

SCENA PIĄTA.

Janusz i Goście.

Jedni.

* Gdzieżeś, gdzieżeś panie młody?
Hulać trzeba, kiedy gody!

Janusz (*z przymusem*)

Służę wam, służę...

Drudzy (*obstępując go, ciszéj*)

W czepkuś zrodzon, panie bracie,
Cudna Zosia, jakby skra.

Janusz (*zadumany podając im rękę*)

Dzięki, dzięki!

Kilku.

Winszujecie, rozprawiacie,
A kapela gra i gra...

SCENA SZÓSTA.

Ciż, Stolnik

(trzyma Zofię pod rękę. Dziemba z dzbanem srebrnym i jeden z gości, który trzyma w ręku olbrzymi roztruchan Zygmuntowski. We drzwiach od sali ukazuje się kilka kobiét).

Chór *(w ukłonach, do stolnika)*

Oj stolniku! spocząć czas!
Waszmość nic nam nie folguje,
Karmi, poi, podejmuje
Po królewsku nas.

Jeden z Gości.

(wychyliwszy roztruchan, oddaje go Dziembie)

Przezacnego domu zdrowie!

Chór.

Oj Stolniku! spocząć czas! i t. d.

Drugi z Gości.

(do którego pił poprzedzający)

I przezacnéj koligacji!...

Stolnik

(wzruszony, puszcza rękę Zofii, kłaniając się wszystkim od serca czapką)

O mościwi mi panowie!
W istnéj błąka alteracji
Moich wdzięków przedsięwzięcie,

Że was tylu w tym momencie
Rzuca splendor na mój domek!...
(ze łzami) Żeście tak do serca wzięli,
Iż jedyny ów potomek
Mego rodu po kądzieli,
W moim, panie, wdowim stanie,
Wkrótce ojca osamotni,
Gdy połączy się z Januszem...

Janusz i Zofja *(chyląc się mu do nóg)*
Ojcze drogi!

Stolnik *(podnosi ich)*
Córka moja, moje dzieci!
(do gości weselej) Więc waszmoście, gdy ochotni,
Prosim daléj z animuszem!

Chór.
Vivat! vivat!

Stolnik. *(ochoczo)*
A z młodzieży, kto mi wierzy,
Kto mnie kocha, hop w obcasy!
Do rożańca i do tańca!
Jak bywało w dawne czasy.

Chór.
Vivat! vivat!

Dziemba *(z cicha do Stolnika)*
Cny Stolniku! A dyć w sali,

Jakby w łaźni tak siarczyście
Gdyby i tu popląsali!

Stolnik.

Mój Dziembuniu, oczéwiście!
Dobrą radę Waść udziela!

Dziemba (*we drzwiach sali*)

Z mazowiecka! Rznij kapela!

(*Słychać muzykę z sali grającą mazura; wpadają tańczące pary.—Dziemba daléj obchodzi z dzbanem, który mu służba od czasu do czasu napełnia i z kielichem.— Po każdym toaście słychać vivat! Stolnik z Zofją i kilku gośćmi płci obojga siadają. Janusz za niemi staje zadumany.*

OBRAZ II.

Szpaler w ogrodzie. Po prawéj stronie widać oświecone okna w domu Stolnika. W głębi mur i fórtka.— Halka chodzi między drzewami.— Noc.

SCENA PIERWSZA.

Halka (*sama*).

RECITATIVO.

* O! jakżebym klęczyć chciała,
Już u krzyża, koło drogi!
Żeby nad łzami niebogi,
Przenajświętsza Częstochowska
Panieneczka, Matka Boska,
Łaskawie się zmiłowała!
O! bo biedna jam sierota
Tak się dużo nacierpiała!

(po chwili oglądając się w koło) Gdzież to Jontek?
Tam ochota huczna taka! — *(słychać muzykę z domu)* A tu noc!

(po chwili radośnéj)

On pożegna mnie, sokolik.
Znów powróci w górny kraj.
Dniem i nocką mnie tęsknota,
Gdy go będę wyglądała;
Lecz gdy wróci, wróci raj!

(śpiew)

Gdyby ranném słonkiem wzlecieć mi skowronkiem,
Gdyby jaskułeczką bujać mi po niebie!
Gdyby rybką w rzece — płynąć tu do ciebie,
Jaśku mój, do Ciebie!
Ani ja w Wisełce pląsająca rybka,
Ani ja skowronek, ni jaskułka chybka,
Jeden tylko wicher w górach mi zanuci:
Wróci Jasiek, wróci!
Gdyby mnie gwiazdeczką, w skałach po nad zdrojem,
Przejrzyć się w twéj duszy, przejrzyć w sercu twojém!
Błędnym choć ognikiem, co tak blado pała,
Gdy moja łezka tobie zapałała!
Ni mi błyskać w zdroju, ni mknąć nad gaikiem.
Ani ja gwiazdeczką, ni błędnym ognikiem.
Płyną wciąż po rosie jęki moje, płyną.
Szkoda cię, dziewczyno! *

SCENA DRUGA.

Halka, Jontek, *(szuka jéj między drzewami)*

Jontek.

Halko! Halko!

Halka, *(przybiega do niego)*

A widzisz Jontku, na co ci było
Zwodzić mnie biedną?
I mnie odbierać — na co ci było
Radość mą jedną?
Jam go słyszała, jam go widziała,
Słoneczko moje!
(pewno) I wróci, wróci, już nie porzuci.

Jontek.

Biedne, biedne serce twoje!

Halka.

Ledwie nie pękło, nie wyskoczyło
Ono niebodze....
(z lekkim wyrzutem) Ach! Jontku, Jontku, na co ci było
Trapić mnie srodze!

Jontek *(nieco szyderczo)*

Cha, cha! cha!

Halka *(zdziwiona)*

Ty śmiejesz się? Uchodźmy ztąd!

Jontek.

Uchodźmy więc!—

50

Halka *oglądając się niespokojnie)*

Jakoś tak dziwno w tém wielkiém mieście,
Jakoś tak straszno wiejskiéj niewieście!
Niewidać jak, niewidać zkąd
Słoneczko wschodzi.
Niewidać jak, nie widać gdzie
Słonko zachodzi.
Tak ciemna noc! Te głuche mury
I straszą mnie — i męczą mnie.
O prędzéj tam, gdzie nasze góry—
Śnieżyście lśnią. On czeka mnie
Za miastem już. Co? Ty śmiejesz się?—

Jontek.

Uchodźmy więc, gdy czeka nas —
I gdy przyjść ma.—
Cha, cha, cha!

(śpiew— z gorzkiém politowaniem)

I ty mu wierzysz, biedna dziewczyno,
Że cię nie zwodzi, ty wierzysz mu?
Jak wicher świszczy nad połoniną,
Jak z gór potoki płyną i płyną,
Tak skłamał on, nie przyjdzie tu,
A ty mu wierzysz, biedna dziewczyno!

Halka.

Wierzę, wierzę mu!

Jontek.

Ty nie wiesz, co miłość panicza
Z biedną góralką, nie wiesz ty!
U niego będzie słodycz oblicza —
I mowa słodka, jak twarz dziewicza.—
W sercu on głaz na twoje łzy!
A ty chcesz wierzyć w miłość panicza!

Halka.

Jontku, tyś — zły!

Jontek.

On jak złe kupił biedną twą duszę,
On pan, a panów lubicie wy!
Kiedym, jak deszczu w wiosenną suszę,
Ja pragnął cię; — on rzekł: mieć muszę!
I spojrzał raz i jegoś ty,
Zabrał ci wianek, zabrał ci duszę.
O moja Halko, biedna dziewczyno!
Że cię nie zwodzi, ty wierzysz mu?
Jak wicher świszczy nad połoniną —
Jak z gór potoki płyną i płyną,—
Tak skłamał on, nie przyjdzie tu,—
A ty mu wierzysz, biedna dziewczyno!
(po chwili) Myślisz, że po to przyszliśmy tu,
Abyś szczęśliwa, abyś wesoła,
Ujrzała Jaśka, swego sokoła?

(pokazując jéj okna oświecone)

Tam Jaśko pan!
Z tą piękną panną co wiedzie tan,
Zaręcza się, — zwykle jak pan!

(słychać za sceną chór gości)

A oboje równi stanem,
Jak urodą tak i wianem.
Niech im szczęście pasmo wije!
Niechaj żyją, niechaj żyje
Cny Odrowąż z cnym Pomianem!

Halka *(nieporuszona z początku na głos chóru, pojmuje nareszcie, porywa się i uderza we drzwi)*

Halka *(coraz gwałtowniéj uderzając we drzwi zamknięte)*

Puszczajcie mnie, puszczajcie mnie!
Tu ojciec dzieciątka mojego! —

Jontek *(odciągając ją)*

Uchodźmy z miejsca tego!
Zobaczą cię! —

Halka.

Puszczajcie mnie, puszczajcie mnie!

(do Jontka, błagając go na klęczkach)

Do pana, do pana,
Ach Jontku! prowadź mnie!

Jontek.

Zobaczą cię,
Pokrzywdzą cię!

SCENA TRZECIA.

Ciż, Chór Gości, Chór Służących *(ze światłem i* **Dziemba**)

Chór.

Co to za gwar,
Zkąd wrzawa ta?
I hałas ten,
Co znaczyć ma?

Dziemba.

Wypędzić ich!

Chór.

Precz ztąd, precz z zabawy!
Kazać tam czeladzi,
Niech im dadzą strawy,
Niech im będą radzi,
A z zabawy precz!

SCENA CZWARTA.

Ciż, Janusz *(wbiegając).*

Janusz *(daje znak ręką)*

* Co to?

Chór w głąb ustępuje.— zbliżając się do Halki z cicha)

Wszak ci mówiłem, prosiłem przecie,
Po coś tu jeszcze?

Halka *(smutno nań spogląda, chwyta się nagle z wyrzutem za głowę i w milczeniu siada na ławce)*

Jontek

(*wchodzi na przód sceny, pokornie się kłaniając Januszowi*)

To — panie — ja!

Janusz (*poznawszy go z przytłumionym gniewem*)

I zkądże ty tak wodzić śmiesz
Z dalekich gór, cierpiące biedne dziewcze?
Więc we wsi tam nie dobrze wam!
Więc jéj tam krzywda?
Mów prędzéj — czego chcesz?

(*na stronie*)

Przeklęty chłop!
Ta biedna znowu jest w obłędzie.

(*gniewnie*)

Odprowadź ją, natychmiast zabierz ją!
Usłużność twą — pan ci pamiętać będzie.

Jontek.

O panie nasz! Chciéj litość miéć!
Zmarł rodzic jéj, sędziwy kmieć,
A matka toć już dawno w ziemi...
Ze sierotą Bóg, Bóg tylko sam — i gorzka łza!

(*ciszéj*)

A ludzie ludźmi — szydzą, szepcą tam...

(*chwila milczenia, nagle z pokorą ironiczną*)

O dobry panie! Straszna dola jéj!
Nagrodzi was Bóg za litość nad biednemi! *

SCENA PIĄTA.

Cliż, Kilku Gości, Stolnik i Zofja.

(Janusz biegnie na ich spotkanie i powiada im, że Halka obłąkana.)

Halka *(zwolna wstając)*

(śpiew)

Powolutku, pomaleńku
Stumaniłeś gołąbeczka!
Powolutku, pomaleńku,
Bielutkiego gołąbeczka
Stumaniłeś, sokoleńku!
Stumaniłeś go!

Zofja, Stolnik, Dziemba i Chór.

Dziwna jakaś dziewka,
Smutna jakaś śpiewka!
Przecie wyjść kazali,
Ona śpiewa daléj,
I nie zważa nic.

Jontek *(z poprzedzającymi)*

Biedna, biedna dziewko!
Smutną twoją śpiewką,
Serce się nie zbudzi.
Dla radośnych ludzi,
Miły tylko śmiech!

Zofja

(bacznie przyglądając zię Januszowi, który niespokojnie patrzy na Halkę).

Każ oddalić ich?

Janusz

(odwraca się od Halki i daje znak ręką Dziembie).

Dziemba

(do Halki i Jontka)

Wynoście się!

Chór.

Precz ztąd, precz z zabawy,
Idźcie do czeladzi!
Tam wam będą radzi,
Tam wam dadzą strawy!
A z zabawy precz!

Stolnik.

Razem z Chórem.

A to dziwna rzecz!
Dziembo mój łaskawy,
Weź ich do czeladzi,
Niech im dadzą strawy.
A z zabawy precz!

Jontek.

O! nam nie zabawy,
Ani u czeladzi
Nie łakniemy strawy.

Bóg nas poprowadzi,
Pójdziem sami precz.

Zofja.

(na stronie przygląda się coraz bardziéj Januszowi).

Razem z Chórem.

Nie chcą do czeladzi!
Wzrok jéj taki łzawy,
Widać śród zabawy
Januszowi wadzi —
Dziwna, dziwna rzecz!

Janusz.

(na stronie)

Ją, Boże łaskawy,
Niech twa dłoń prowadzi!
Ale śród zabawy
Chłop ten po co wadzi?
Niechaj pójdą precz!

(Halka z Jontkiem zwolna odchodzi.—Obraz).

AKT DRUGI.

OBRAZ I.

(Na wsi u Janusza.)

(Pomiędzy 1-ym a 2-im aktem upływa miesiąc.)

Górzysta i skalista okolica wiejska, wieczorem o zachodzie słońca. Po jednéj stronie widzów wystający róg karczmy, przed którą siedzi na ławie kilku wieśniaków górali i góralek; kilku siedzi na górach i skałach. Inni z drugiéj strony wchodzą. Słychać z daleka dzwonek nieszporny.

SCENA PIERWSZA.

Chór Wieśniaków.

Po nieszporach, przy niedzieli,
Skoro jeszcze słonko jasne;
Człek się nieco rozweseli,
Wszak się cały tydzień poci!
Niech się nieco rozochoci!
Toć to tylko jego własne.—

Młodzi.

Ot — niedługo panicz młody
Z swą bogdanką tu przybędzie,
Gdy we dworze będą gody,
Wszakci nie zapomną człeka.—

Starszy.

Choć we dworze będą gody,
Człek przed biedą wciąż ucieka,
A ta zmora za nim wszędzie.

Wszyscy.

Oj! ta zmora za nim wszędzie.

(po chwili)

Więc wesoły, więc ochoczy,
Niech nam będzie dzień dzisiejszy!
Jutro znowu dzień roboczy—
I po jutrze dzień roboczy.
Potem jeszcze mozolniejszy,
Potém jeszcze mozolniejszy.
Więc wesoły, więc ochoczy,
Niech nam będzie dzień dzisiejszy!

SCENA DRUGA.

Ciż i kilka Kobiet wiejskich.

Kobiety.

Dobry panicz! On bez dumy,
Na wesele sprosi kumy.

Starzy.

Oj kobiéty, oj dziewczęta!
Panicz was urokiem pęta.

Kobiety.

Panicz to dobroci rzadkiéj.
Taki grzeczny, taki gładki!

Starzy.

Grzeczny-ć on to, dobry w słowie,
Gładki z lica jak panowie —
Oj kobiéty! —

Młodzi.

(w głębi sceny)

Więc ochoczy
Niech nam będzie dzień dzisiejszy!

Wszyscy.

Słonko gaśnie, dzień się mroczy—
I szczyt góry już czarniejszy,
A człek jakoś swobodniejszy,
Ale razem i smutniejszy.
Lecz wesoły i ochoczy
Niech nam będzie dzień dzisiejszy!

Kilku

(siedzących na górach)

Ot już idą z drugiéj wioski,
I z odpustu ludu siła.

SCENA TRZECIA.

Ciż.

Przybywają Górale, Góralki i rozmaici wieśniacy.

Przybysze.

Niechże będzie pochwalony!

Miejscowi.

Na wieki!

(Powitania.—Częstują się gorzałką.—Tańce góralskie, z małym dodatkiem krakowskich.—Po ukończeniu, przybysze rozchodzą się; dawni pozostają)

SCENA CZWARTA

Ciż i Jontek

(powoli zchodzi z gór z Halką)

Chór.

Patrzajta! Cóż tam?
Co za parobczak przybywa z dziewką?
Tak! to Jontek, lecz dziewczyna?

Jontek.

Niechaj będzie pochwalony!

Chór.

Na wieki.

Jontek.

Bóg daj radość wam!
Lecz gdy bieda, nie pomoże!
Śpiew ni wyrwas tam.—

Chór.

To Halka!

Jontek.

To ona!
To dziewcze z naszéj wsi.

Chór

Zkąd to, Jontku, wróciliście,
Zkąd tę dziewkę przywiedliście?

Jontek.

Wracam z miasta od panicza.

Halka.

(obłąkana)

Wracam z miasta od panicza.
Nie poznali mnie z oblicza,
Bom zmieniona, bo jak ptak.

(śpiew)

Na mą biedę i niedolę,
Po coś zleciał tu na pole?
Po coś znęcił gołąbeczka—
I stumanił, mój sokole,
Bielutkiego gołąbeczka?
Stumaniłeś go!

Chór.

Jak zmieniona, jak zbiedzona,
A że spójrzyć na nią wstręt!—

Jontek.

At zwyczajnie pański sprzęt!
Tak się kończą zalecanki.
Panicz u nóg swéj bogdanki,
Stolnikówny gładkiéj pani,
Gdzież o chłopce pomnić ma?

Halka.

Lecz nie sprzedał duszy dla niéj,
Duszy czartu!

Chór.

Opowiedź Jontku jak było tam!
Jak się to stało — opowiedź nam!

Jontek.

Przyszliśmy właśnie w zaręczyn chwilę,
Gdy ją zobaczył, zaczął ją mile
Głaskać i durzyć słówkami czczemi,
I rzucać oman czarami swemi,
Za miasto potém zejść miał się z nią
Nie mogłem znieść kłamstwa tych słów,
Prawdem jéj wyznał. On mnie i ją
Za bramę wygnać kazał jak psów.

Chór.

(przerażony)

Za bramę wygnać kazał jak psów!

(Chwila milczenia)

Halka.

Znów mi się zjawiasz, tumanisz znów
Sokoleńku! — nie, nie, nie. —
Gołąbeczek nad górami,
Zatrzepotał skrzydełkami.
Ale już nie bielutkiemi,
Lecz krwią własną czerwonemi,
Zatrzepotał skrzydełkami, —
I jak kamień spadł ku ziemi.

Chór.

Tak to, tak z dziewczętami,
Tak z zalotami dworskiemi,
Taka to dola ich!

Jontek.

Ot — i nie długo państwo na ślub
Z całą czeredą szumnie się zwalą.

Chór.

Patrzcie! Kruk smutno wzleciał nad halą,
Jak gdyby wietrzył.

Halka

(kończąc piosnkę)

Z gołąbki trup.

Chór.

Nie ty, niebogo zgrzeszyłaś srogo.
Bo na kim innym cięży twój grzech!

Jontek

(wchodząc na skałę)

Otóż jadą?

Chór.

Już jadą!

(idą w góry)

(Zasłona spada).

OBRAZ II.

Późny wieczór, plac otoczony wierzbami.— Po jednéj stronie widzów drewniany kościołek wiejski z cmentarzem, po drugiéj widać wystawę dworu, daléj chaty wiejskie, w głębi wzgórza i skały, między któremi wije się rzeka.

SCENA PIERWSZA.

Jontek.

(sam, zchodzi z góry)

RECITATIVO.

* Nieszczęsna Halka! Gwałtem tu idzie.
Zamałoż jeszcze krzywdy w jéj biedzie!
Ciągle na myśli panicz niewierny.
Kiedy go z żoną tu obaczy,

58

Umrzeć gotowa!
O Jezu miłosierny!
Niech twoja dłoń
Sierotę biedną uchowa!
Ty chroń ją panie, chroń!
po chwili)
Żeby ją tam powstrzymali!
Ja nie mogłem.

SCENA DRUGA.

Jontek i Dudziarz

(w głębi sceny wchodzi na górę i zaczyna wygrywać wesoło)

Jontek

(odwracając się nagle)

Héj dudziarzu! Zkądże wraz
Wesołegoście zagrali?

Dudziarz.

Trzeba ślub powitać, kumie!

Jontek

(kiwając ręką)

Jeszcze czas!
Jakoś lepiéj się rozumie,
Gdy, dudziarzu, smętniéj gracie.

Dudziarz

(zmienia piosnkę pytając)

Po naszemu?

Jontek.

Oj tak, bracie!

(śpiew)

Szumią jodły na gór szczycie,
Szumią sobie wdal,
I młodemu smutne życie,
Gdy ma w sercu żal.

Z innych ludzi do nikogo.
Jedno do ciebie niebogo!
Oj Halino, oj jedyno,
Dziewczyno moja!

Już w dziecinne lata nasze;
Jam do czarnych skał
Szedł w przepaście, bym ci ptasze
Małe z gniazdka dał.

Zawsze tobie najwonniejszych
Kwiatów przyniósł z gór,
Dał z odpustu najpiękniejszych
Koralików sznur.

Nie mam żalu do nikogo,
Jeno do ciebie, niebogo!
Oj Halino, oj jedyno,
To wina twoja.

Rośnie krzaczek! w drzewko rośnie,
Wzrosłaś jakby czar.

Ach! za tobąbym radośnie
Wskoczył w ognia żar.
Lata jakby wichry biegą,
Jak potoki mkną.
Przybył panicz i dla niego,
Pogardziłaś mną.
Nie mam żalu do nikogo,
Jeno do ciebie, niebogo!
Oj Halino, oj jedyno,
Dziewczyno moja!

SCENA TRZECIA.

Ciż i Halka

(szybko zbiega z gór wydzierając się Góralkom i Góralom, co ją wstrzymują)

Jontek

(do niéj żywo)

Ach!— odejdź, Halko, nie zostawaj się!

Halka

(upornie)

Nie.

Jontek

(chcąc ją uprowadzić)

Na to nie zezwolę.

Halka

(wyrywa się mu i siada na kamieniu)

Oj zobaczysz mnie, sokole! *

(*Dudziarz daje znak, że weselny orszak się przybliża, wszyscy wieśniacy zchodzą na scenę*)

SCENA CZWARTA.

Ciż, Dziemba.

Dziemba.

Dobrze żeście tu gromadą!
Przywitajcież mi rozgłośnie
I pokłońcie się radośnie
Młodéj pani.

Chór.

Przywitamy ją rozgłośnie,
Pokłonimy się radośnie.

SCENA PIĄTA.

Ciż, Stolnik, Janusz, Zofja (*wchodzą po kolei*), **Druchny i Drużbowie.** (*Sciemnia się.*)

Stolnik

(*wchodząc*)

Jak się macie, dobrzy ludzie?

Chór.

Dziękujemy Jegomości!

Janusz

(*wchodząc*)

Jak się macie, jak się macie?

Chór.

Dziękujemy paniczowi.

Janusz

(spostrzegłszy Halkę na stronie)

Wielki Boże! Ona tu!

Zofja

(wchodząc z druchnami)

Jak się macie?

Kobiety.

Dziękujemy panieneczce,
Dziękujemy pani!

Dziemba

(do wieśniaków)

Cóż? Czy wam zdrętwiała gęba,
Witać,—jakby skamienieli!
Jakem Dziemba, herbu Ziemba,
Głośniéj, bo wam...

Wszyscy.

Powitamy ją weseléj!
Dziękujemy panieneczce,
Dziękujemy pani!—

Zofja

(spostrzegając Halkę)

Cóż to za biédna, blada dziewczyna?

Chór.

Blada dziewczyna?

Zofja.

Z tą twarzą smutną, milczącą?

Chór.

Z tą twarzą smutną, milczącą.

Janusz

(na stronie)

Ha! Czy téż jéj nie poznała!

Zofja.

Razem

Jakaż to biedna dziewczyna,
Z tą twarzą bladą cierpiącą?
Ta twarz mi się przypomina,
Ach! pomnę — widziałam ją.

Stolnik.

Jakaż to biedna dziewczyna,
Patrz Dziembo! z twarzą cierpiącą?
Ta twarz mi się przypomina,
Zda się widzieliśmy ją.

Janusz

(na stronie)

Ach żeby jéj nie poznała!
Drżę cały, lica mi bledną...
Ach! po com ujrzał tu ją?

Jontek

(na stronie)

Poznała, pewno poznała,
Patrzy na niego, o Boże!

Może domyśli się, może
Pogardą ukarze go!

Janusz *(n. s.)*

Ach! żeby jéj nie poznała!
Drżę cały z wstydu i trwogi,
Dręczą mnie łzy téj niebogi,
Niegodnie uwiodłem ją.

Chór.

Poznała, przecie poznała,
O — biedne, biedne obiedwie!
Porzucił jedną zaledwie,
Wnet druga już kocha go!

Halka.

Nad moją biedą, zlituj się, Boże!
Osłoń ją, osłoń, opieką Twą!

Wszyscy

(prócz Janusza)

Głos obłąkanéj woła do Boga,
Osłoń ją, Panie, opieką Twą!

Zofja

(do Janusza)

Pamiętasz? Wszak widziałam ją.

Janusz

(zmięszany)

O tak — moja ukochana!
Jak nie pamiętać téj twarzy?

W oczach rozpacz obłąkana,
Tak boleśnie widać marzy.

Halka.

Jaśku! Jaśku!

Janusz.

(n. s. boleśnie)

Bóg potężnie karać umie
Chwilowy błąd!

(po chwili)

Może Zofja nie zrozumie —
Prędzéj, prędzéj
Chodźmy ztąd!
Nie wiem z tą biedną
Jak radzić sobie!—

Halka.

Gołąbeczek siadł na grobie.

Zofja.

Co tobie, mała, co tobie?

Janusz.

(nagląco przerywa)

Idźmy, idźmy do kościoła!
Czas, ach czas! Już mrok dokoła. —

Zofja.

(tuląc się z płaczem do ojca)

Ojcze! smutek niespodziany,
Serce moje żalem zmógł.

Stolnik.

(wzruszony)

Mąż przez serce twe wybrany—
Niech wam szczęście zsyła Bóg!

(w orszaku weselnym prócz Dziemby, z opartą głową na ramieniu ojca, Zofia z Januszem wchodzą do kościoła).

SCENA SZÓSTA.

HALKA, Jontek, Dziemba i Chór *(odprowadzając orszak małżeński).*

Chór.

Daj wam Boże długie lata
I pożycie złote!
Niech wam samo szczęście splata
Radość...

Jontek *(n. s.)*

I zgryzotę.

Dziemba.

Kto tam odezwał się?

Chór.

Nikt, nikt!

Dziemba.

A więc daléj, śpieszcie się!
I parami, i wesoło
Państwa młodych zawrzeć w koło!

I parami — i radośnie,
Zaśpiewajcie nam rozgłośnie,
Gdy powrócim...

Chór.

Zaśpiewamy wam wesoło.

(prócz Halki i Jontka wchodzą do kościoła).

SCENA SIÓDMA.

Halka, Jontek.

(coraz ciemniéj)

Halka.

Oj wesoło, oj wesoło!

Jontek.

Więc wiedziałaś, więc słyszałaś,
Teraz więc przekonaj się!

Halka.

(przytomniéj)

Gdzie mój sokół? Jaśko gdzie?

Jontek.

Patrzaj — tam! *(wskazuje na kościół.)*

Halka *(patrząc)*

Ach! *(wraca, pada na ziemię, Jontek staje blizko drzwi kościelnych).*

Jontek *(do Halki)*

Przed ołtarzem stoją razem,

Pleban czyta, oni z cicha
Wtórzą za nim, a z wyrazem
Każdym płacze panna młoda,
A twój Jaśko się uśmiecha.

Halka.

Oj, szkoda cię, Jaśku, szkoda!
I mnie szkoda. Ale czemu
Jontku, dręczysz, męczysz mnie?

Jontek *(niezważając.)*

Teraz piérścień on jéj dał,
Ona pierścień dała jemu,
Ale płacze, — a on stoi
Tak wesoły jak i stał.

Halka.

Oj—żebyś ty Jontku znał,
Co się w sercu dzieje, tu.
Aż się mówić człowiek boi.

Jontek.

Już, Już! *(wbiega do kościoła)*

Halka.

Już. *(chce biedz, wtém słychać pieśń, która ją wstrzymuje).*

SCENA ÓSMA.

Halka (*sama*)

(*coraz ciemniéj*)

Pieśń z Kościoła.

Ojcze z niebios, Boże, Panie!
Tu na ziemię ześlij nam
Twoje święte zmiłowanie,
Ojcze z niebios! Boże, Panie!

Halka (*zrywając się nagle*)

Cha, dzieciątko nam
Umiera, w chatce umiera.
A matka tu, a ojciec tam!
Dziecię wyciąga rączęta
I miłosiernie spoziera—
A matka tu, a ojciec tam!
I ptak drapieżny pisklęta
Karmi, otula i lula,
A moje dziecię umiera!
O mój maleńki!
Któż do trumienki
Ubierze cię?
Spowije cię?
Kto zakołysze
Na śmierci sen?
A serce gdzie? héj— Jaśku, gdzie?

64

A łzy te moje, te krwawe łzy,
Ja zemszczę się, podpalę cię,
Boś serce srodze zakrwawił mi.
Bo matka ja -- i żona twa
Zabiję cię,— słyszysz mnie ty?

(biegnie w szale, zbiera chrust i słomę rozsypaną na placu, zrywa kilka gałązek wierzbowych i zapala u lampki przed kościołem).

Chór *(z kościoła)*

Boże mocny, Swięty Boże,
Nad twym ludem zlituj się!
Wszakże dłoń twa wszystko może,
Boże mocny, święty Boże!
Ach! przez Syna Twego męki:
Naszéj biedzie ulżyć chciéj!
Łzom pofolguj, ukój jęki,
Boże wielki litość miéj!

Halka.

Ha! *(Ciska pęk chrustu zapalony w rzekę, który sycząc, gaśnie, a sama z płaczem pada na kolana. Księżyc rozjaśnia błękit).*

Boże mocny! litość miéj!
Boże Swięty, dzięki Ci!

(po chwili z rezygnacją) Jażbym cię zabić miała, mój drogi,

Jaśka i pana mojego?
Przebacz ach przebacz łzom twéj niebogi.
Śmierci dzieciątka naszego!
O żyj szczęśliwy, żyj, choć nie dla mnie,
Z tą piękną panią raduj się ty!
I czasem tylko pomódl się za mnie,
O Jaśku, Jaśku — błogosławię ci!

(biegnie na górę i z krzykiem ciska się w rzekę)

SCENA DZIEWIĄTA.

Jontek *(i wszyscy, co weszli do kościoła prócz Dziemby i kilku drużb, wybiegają).*

Jontek.

(nie spostrzegłszy Halki, biegnie niespokojny z kilku góralami na skały).

Halko, Halko, Boże! *(nagle ciska się za nią do wody).*

Chór.

Już zapóźno, już zapóźno,
Utonęła biédna już!

Janusz, Stolnik i Zofja.

Kto utonął?

Jontek *(zmoczony, zziajany, wnosząc trupa Halki z rozpuszczonemi włosami).*

Halka!

Janusz.

(*drżąc, zakrywa oczy. Zofja nań patrzy z wyrzutem*)

O Boże!

SCENA DZIESIĄTA I OSTATNIA.

Ciż i Dziemba, (*z kilku drużbami teraz dopiero wychodzą z kościoła*)

Dziemba (*do ludu*)

Właśnie teraz nadszedł czas
Państwu skłonić się wesoło,
I zaśpiewać piosnkę wraz!

Chór (*smutnie*)

Zaśpiewamy ją w około!

(*Obraz* — Zasłona spada.)

1846.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY.

SPIS RZECZY.

Stronica

1. Wstęp 7
2. Początkowe poezye: 11
   a) Zapał 13
   b) Fantazja wieczorna 15
   c) Fantazja wieczorna 17
   d) Liszt 19
3. Ojciec Hilary, szkic poetyczny 23
4. Duch i różne poezye: 59
   a) Duch 61
   b) W imionniku 65
   c) Marzenie 66
   d) Urywek 67
   e) Urywek 69
   f) Elegja 70
   g) Elegja 71
   h) Rozkosz 73
   i) Mazur 76
   k) Wezwanie 78

67

5. Przejście. Czteropieśń 81
a) Piosnka 83
b) Życie 86
c) Celja 88
d) Pieśń 91
6. Liryki: 93
a) Dwie 95
b) Biała gwiazda 96
c) Kaplica 98
d) Noc 101
e) Urywek 105
f) Lunatyczka 106
g) Topielec 109
h) Melodja 112
i) Ślub 114
k) Ostatnia Myśl Webera 116
7. Wioska Fantazja 119
8. Halka opera w 2-ch aktach i czterech obrazach . . . 127

Biblioteka Stefana Dembego
w Warszawie
9.II-1946

Niektóre Dzieła

wydane nakładem i drukiem Księgarni pod firmą

Józefa Zawadzkiego, *w Wilnie.*

Duch i Krew. Kilka zarysów z życia towarzyskiego. Przez Adama Pługa, 3 tom 12. 1859.

Listy z Podróży przez Tadeusza Padalicę. 3 tomy. 12. 1859.

Ptak. Z 5-go poprawnego wydania przekład Wacława Przybylskiego. 12. 1859.

Dwanaścioro Cudownych Dzieci. Zbiór dwónastu życiorysów dla użytku młodzieży i jéj kształcicieli. Przez Dra T. Tripplina. 12. 1859.

Pustelnik w Proniunach. Powieść w dwóch częściach przez Ignacego Chodźkę, Autora Obrazów Litewskich. Podania Litewskie. Serya Trzecia. 12 Tom 1. 1858

Gospodyni Litewska. czyli nauka utrzymywania porządnie domu i zaopatrzenia go we wszystkie przyprawy, zapasy kuchenne, apteczkowe i gospodarskie; tudzież hodowania i utrzymywania bydła, ptastwa i innych żywiołów, według sposobów wyprobowańszych i najdoświadczeńszych, a razem najtańszych i najprostszych. Wydanie trzecie poprawne i pomnożone różnemi przepisami. in 8. 1856.

Biblioteka Podróży i malowniczo-Historycznych opisów różnych krajów. wydawana przez Adama Zawadzkiego. Serya I. *Nowe Światy* przez P, Niboyet. 12. 1857.

Bajronista. Powieść współczesna przez Zygmunta Kaczkowskiego. 3 tomy 12. 1857.

Dwie Konwersacye z Przeszłości. Przez Ignacego Chodźkę, Autora Obrazów Litewskich. 12, 1857.

Trzy Palmy. (Powieść ze Wschodu). Alexandra Grozy. 16. 1857.

Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego, z pozostałych po nim rękopismów przepisane i wydane przez J. I. Kraszewskiego. 4 tomy 12. 1857.

Studya Historyczne Michała Balińskiego, zawierające następne artykuły: 1. Jan Śniadecki i Tadeusz Czacki. — 2. Napoleon i Jan Śniadecki. — 3. Dopełnienie Pamiętników o Królowéj Barbarze. — 4. Spytko z Melsztyna i ród jego, opowiadanie historyczne. — 5. Zgon Żołkiewskiego w Cecorskiéj wyprawie i pomnik jego w Bessarabii. — 6. Paprocki i Panosza — Dopiski do Studyów historycznych: I. Dopisek o Szkicu P. Karola Szajnochy pod tytułem: Barbara Radziwiłłówna. II. Dopisek o sprostowaniu rodowodu Melsztyńskich. Z pięciu rycinami litografowanemi: a mianowicie: portretami Jana Śniadeckiego i Tadeusza Czackiego, w ozdobnych medalionach w litografii Fajansa; widokiem ruin pałacu Królowéj Barbary w Wilnie, i 2ma widokami pomnika Hetmana Stanisława Żółkiewskiego w Bessarabii. 8. 1856.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001018494660